

51182

MIESIĘCZNIK ZARTOBLIWY

DLA ŚMIECHU I ZABAWY.

Nr. 2.

Niem. Plekary.

1888.

KAZANIE

księżnej Głupskiej na Głupczycach, miane do swych
poddanych roku Pańskiego 2000 przed stworzeniem
Adama.

Księżna, posiadająca wielkie dobra, nigdy prawie w nich nie bywała, tylko starostowie i ekonomowie zarządzali majątkiem. Lud biedny bardzo na tém cierpiał, gdyż robotnicy chudli w stosunku, jak urzędnicy się paśli. Héj, była to prawdziwie ziemia płynąca miodem i mlekiem dla dworaków! Ciągłe bale, ciągłe muzyki, a wszystko jadło i piło, a przytém majątki składało. Co chłop zarobił, to ekonom przepił i przetańcował. Chłop z rodziną chodził obdarty, zgłodniały, ale kiedy się chłop upomniął o swoje, to mu plecy kańczugiem ogrzmocono, i kazano milczeć.

Biędni chłopci zanosili skargi listownie do księżnej, lecz listy przepadały w kancelaryi urzędników, a księżna się nigdy o nich nie dowiedziała. Wreszcie udało się biedakom przedłożyć piśmienną skargę saméj księżnej. Ta oburzyła się bardzo na owych urzędników i postanowiła na miejscu całą sprawę zbadać.



Zanim księżna przybyła, już dworacy o wszystkim wiedzieli. Otoczyli więc księżną tak ściśle, że żaden z chłopów do niej przystępu nie miał, i nuż jęj w uszy trąbić, że chłopstwo nic nie warte, że nic nie robią, tylko jedzą, piją, a pańskie dobro kradną. Mówili, że gdyby nie oni, jużby majątność księżnej dawno chłopci wykradli i roztrwonili.

Księżna, która nie była zresztą złą kobietą, już chciała kazać chłopów ukarać za takie czernienie pocziwych dworaków, jednakże namyśliwszy się, postanowiła obżartym i leniwym chłopom wyrznać kazanie. Może się poprawią. Kazała ich tedy zwołać przed pałac.

Ucieszeni ludziska, tak mężczyźni, jak i niewiasty, zebrali się tłumnie, będąc pewnymi, że uzyskają wyrok sprawiedliwości. Po godzinie ukazała się wreszcie księżna w otoczeniu swych dworaków i zaczęła do obdartych, zgłodniałych ludzi takie prawić kazanie:

— Moi ludzie! Wiécie, że lenistwo i pycha są grzechami głównemi, ale cóż? U was w głowie nic więcéj, jak stroje i bale, a o pracy, ani myśli. Nasze prababki same przedły i chodziły w sukniach płóciennych, ale u was to zaraz muszą być jedwabie i szkarłaty. Przepych i tylko przepych, duma i pycha, a pokory żadnéj. Pan JEZUS nie miał, gdzieby głowę skłonił, a wy wylegacie się na kanapach i dywanach; Pan JEZUS pieszo chodził, a was wstyd chodzić pieszo! A owo obżarstwo i pijaństwo, któremu się tak oddajecie, czyż to nie grzechem? czyż to nie szkodzi wam na du-

szy i ciele? Jécie nad miarę tylko dla tego, żeby się utuczyć, a latem jeźdzać sobie do wód. Pijacie wino, jak wodę, o której nawet nie wiecie, jak smakuje! I potem narzekacie na brak zdrowia, a to pochodzi z obżarstwa i lenistwa. Chociaż doktor u was od rana do wieczora przesiedzi, nic wam nie pomoże, póki nie będziecie żyli skromnie i nie zachowacie dyety. Dla was wystarczy rano szklanka mleka i bułeczka z masłem. Na drugie śniadanie możecie zjeść co lekkiego, jak kapłona lub indyka, ale miernie. Na obiad zjedzcie pieczeń, do tego sałatki z jajkiem, możecie wypić wreszcie i kieliszek wina, ale miarą, nie tak, jak to robicie, całemi garncami. Po obiedzie dobrze jest przespać się trochę, a potem możecie wyjść lub wyjechać na przechadzkę, a zdrowo wam będzie. Na podwieczorek szklaneczka piwa, mleka lub maślanki, do tego świeża bułeczka lub świeży chleb z masłem wystarczy. Na wieczerzą nie trzeba wam się objadać, jak nierozumne zwierzęta, ale jeść co lekkiego, na przykład kurczątka, lub parę gołąbków. To wystarczy na utrzymanie człowieka przy życiu, a nie będzie potrzebował ani do wód jeźdzać ani doktorów w dom zwoływać. Przed położeniem się na spoczynek, dobrze jest wypić kieliszek wina, ale nic więcej. Ja już od dawna tak żyję, a widzicie, żem zdrowa i na nic się nie skarżę. Postąpcie według méj rady, a wtedy nie będziecie zanosili nieuzasadnionego zażalenia, ani chorób znać nie będziecie. Nieszczęśni! nie pamiętacie na dusze wasze. Tu na ziemi objadacie się pieczeniami i pasztetami, a za to w piekle le-

dwie gołe gnaty i kartofle dostanie; tu opijacie się drogiemi winami, a w piekle brzydkie gorzałczysko wam podadzą; tu opychacie się cukrami i łakociami, a za to w piekle podadzą wam za karę czarnego chleba; tu całe majątki przegrywacie w karty, wydawacie na zbytki i stroje, a za to w piekle będziecie musieli orać lub czartowską mierzwę rozrzucać. Szczęśliwy z was, kto się naprawi. a biada temu, który dalej w takim zbytku żyć będzie. Porzućcie więc karty, pychę, lenistwo, a wtedy i majątki wasze nie pojdą na marne, dzieci wasze wychowacie na porządnym ludzi, a po śmierci doczekacie się wiecznego zbawienia, czego wam ze serca życzę. Amen.

* *

*

(Uwaga. Jakie wrażenie wywarło to kazanie na chłopów, prosimy się domyślać. Czy się poprawili, tego nie wierzymy.)

U LEKARZA. Lékarz: Czy synek pański się zająka?

Ojciec: Nie, chyba jak mówi.

POGLĄD CHŁOPOZYKA. Pewien chłopczyk ujrzał po raz pierwszy dwóch oficerów.

— Mamo! — zawołał, — patrz tylko, takie duże chłopaki. a jeszcze grają w żołnierza!

ZE SALI SĄDOWÉJ. Pewien gruby sędzia miał

sądzić złodzieja, który płaczem powiadał, że ukradł z głodu.

— Co? z głodu? — krzyknął sędzia, — mnie się cztery razy na dzień chce jeść, a nie idę kraść!

W OBERZY. Gość: (ma na stole gotowane jaja, pyta): Są te jaja aby świeże?

Gospodarz: O i jak! wierz mi pan, że te jaja kura ekstra dla pana zniosła.

NIE UDAŁO SIĘ. Pewien jegomość idąc ulicą, znalazł talara. Widząc to jakiś łobuz, przyskoczył szybko.

— Panie, panie! — zawołał, — to mój talar, ja go zgubiłem.

— A cóż to? — odpowiada znalazca, — czy to pański talar był z dziurą?

— Tak jest, tak! — odpowiada łobuz.

— No, — rzecze znalazca, — ten talar nie ma dziury, więc nie pański, a na drugi raz bądź do-
wcipniejszy, jak będziesz chciał oszukać.

ZE SZKOŁY. Nauczyciel: Czemu zabójstwo jest zbrodnią?

Uczeń (po długim namyśle): Bo szkodzi zdrowiu.

DOBRY ZNAK. Ciotka (pyta swą małą siostrzenicę): Jakże tam z twoim chorym braciszkiem, już zdrow?

Dzięwczę: O tak, dziś już bić dostał!

PODOFICER I ICYK. Podoficer: Icyk, nabijaj karabin, co strzelisz.

Icyk: Waj! panie podoficer, dajmy temu pokój.

Podoficer: Ale ty masz strzelić.

Icyk: Na co strzelić? wszakże nieprzyjaciela nie ma?

Podoficer: To strzel w powietrze.

Icyk: W powietrze? na co dziurę robić w powietrzu?

TO DZIWNA. Pan Jacenty: Rzeczywiście masz pięknego pieska, radbym też miał takiego.

Pan Walenty: Prawda, że ładny, ale ma dziwną przywarę. Wystaw sobie, że niczego nie zje, jeśli nie pogryzione?

Pan Jacenty (zdziwiony): A któż mu do trzysta kaduków gryzie?

Pan Walenty: No, on sam.

TO PRAWDA. Żona (do męża): Wstydź się, takiś pijany, jak bela.

Mąż (bełkoce): Ja mam się wstydzić? Żebyś ty wypila tyle wódki, com ja wypił, tobyś jeszcze bardziej była pijana.

PRZED MUZEUM. Narzeczona (do narzeczonego): Wnijdźmy też.

Narzeczony: Z pewnością by cię tam wstydziło.

Narzeczona: A czemuż?

Narzeczony: Bo tam wszystkie figury są boso.

Narzeczona: Boso? toć to nic tak złego.

Narzeczony: Tak..... ale one są boso od stóp do głowy.

PRZY AKOZYIE. Celnik (do woźnicy): Co masz tam w miechu?

Woźnica (cichuteńko): Owies.

Celnik: I dla czegoś powiadaż mi to tak cicho.

Woźnica: Bo nie chcę, żeby to konie słyszały.

ZE SĄDU. Sędzia (do łobuza): Pomimo, żeś już 24 razy karanym, jednak sąd cię uwalnia.

Łobuz: Szkoda, byłby to ładny jubileusz.

• ZE SĄDU. Sędzia: Wojciechu, masz przysięgać, ale pamiętaj, żebyś powiedział to, co sam wiesz, a nie to, o czém słyszałeś... Więc najprzód: kiedyś się rodził?

• Wojciech: Panie sędzio, na to nie mogę przysięgać, bo o tém słyszałem tylko od rodziców, a chociaż przy tém byłem nie patrzałem na datum w kalendarzu.

WYBORNY ŚRODEK. Do pewnego proboszcza przyszedł chłop z uzaleniem, że żona z nim siedzieć nie chce.

— A czy starałeś się téż, aby ją od tego odwieść? — zapytał proboszcz.

— Oj starałem się, starałem, — odrzekł chłop smutnie, — już wyzywałem, już kłąłem, już jęć nie dałem, nawet ją kilka razy obilem, ale ona się uparła, i ani rusz, nie chce ze mną siedzieć!

ZE SZKOŁY. Nauczyciel (na lekcyi rachunków): Tomek, ile dostaniesz bułek za 6 fenigów, jeżeli bułka jeden fenyg kosztuje?

Uczeń: 6, jeżeli są świeże, a jak suche, to i siedm.

ZAMYŚLONY ROBOTNIK. Pewien robotnik, oparty plecami o ścianę, patrzył na spokojnie spacerującego hrabiego.

— Tak, tak, — rzekł do siebie, — taki hrabia nie nie robi, tylko spaceruje, a ludzie mówią, że to człek poważny, spokojny, ale niechbym tylko ja tak sobie dzień w dzień spacerował, toby powiedzieli, że nie ma większego leniwca nade mnie!

LENIWIEC. Gdzieś niedaleko nas mieszka bogaty człowiek, ale taki leniwy, że kiedy zażyje tabaki, służący za niego kichnąć musi.

Mowa pani Doświadczyńskiej o m ęż a c h.

(podobno ma też nieco prawdy.....)

Było, i jest na świecie i będzie,
Że mężowie ladaco są wszędzie.

Jeżeli kiedy żona, — co każdéj się zdarza, —
Nie może starczyć groszem, wtedy mąż wytwarza,
Wymyśla i gada to o rozrzutności,
Albo o płochości, lub lekkomyślności.
„Ciężkie czasy“ — powiada, — „zarobek mały,
„Więc się urządź, aby grosze wystarczały“.
Ale gdy wieczorem idą do szynkowni,
Gdzie się zbiorą bracia piwowi, kartowni,
Wtedy piwkiem brody sobie polewają
I o lichym zarobku nie pamiętają.

Wtedy to na stole brzmi srebro jak dzwonki.
A w domu się łzami zalewają żonki.

Nie prawdaż to? któż na to co powie,
Że ladaco są nasi mężowie?...

Choćbyśmy i tysiąc jeszcze lat pożyli,
Mężowie będą tak ladaco, jak byli.

Słuchajcie, co prawią oni o wierności,
O miłości małżeńskiej i o uczciwości.

Och, gdy żona okiem zerknie na młodzieńca:

Wnet ich twarz nabiera złosnego rumieńca,

Zaraz prawią kazanie o tych obyczajach,

Jakie się znajdują w tych i owych krajach.

Ale tego kazanie to woda w rzeszocie!...

Kiedy ujrzy panienkę, to w wielkim kłopotcie,

Nie wie, jak jęj się ukłonić, jak twarz ułożyć,

Gdzie ją posadzić—albo, jak swe ręce złożyć;

Mówi: „Ma luba, jak piękne masz oczy,

„Daj buzi, nie bój się, ma żona nie zoczy!...”

Nie mówież prawdy, a co?

Że mężowie... ladaco?

Chociaż lata przeminą, wieki się stracą

Mężowie, jak byli, tak będą ladaco.

Wszakżeż téż to żona czegoś potrzebuje,

Boć na to zarobi, na to zapracuje.

Lecz kiedy prosi męża o grosza troszeczkę,

Już to na kapelusz, jużto na wstążeczkę,

Wtedy by zmija syczy: „Suknia chociaż stara,

„Jeszcze dobra, a wstążki... jakaż jęj przywara

„A kapelusz? to próżny, zbyteczny wydatek? !”

„Na cóż w domu mieć tyle niepotrzebnych łatek?

Acha! wydatek! ale jużto na karciska,
Jużto na piwo, wino, jużto na fajczyska,
Chociaż płyną pieniądze jako morskie fale,
To on tego wydatkiem nie nazywa wcale!
Nie mówież prawdę, a co?
Nie są mężowie ładaco?

Dwaj przyjaciele i niedźwiedź.

(Bajka).

Dwóch przyjaciół idąc drogą,
Niedźwiedzia spotkali,
Serca ich zabiły trwogą,
Bo się obaj bali;
Jeden z nich na drzewo skoczy,
Po gałęziach bieży,
Drugi zaś zamruży oczy,
Jak nieżywy leży.
Niedźwiedź poszedł do człowieka
Co trupa udaje;
Poszedł—przystanął z daleka,
Namyślać się zdaje.
Zwolna obszedł go w około,
Sapi, mruży, wzdycha,
Wącha oczy, nos i czoło,
Coś barmocze z cicha.
W końcu pójdzie sobie przecie
Niedźwiedź w drogę swoją,
Bo niedźwiedzie jak to wiécie,
Umarłych się boją.

Ten co uciekł, teraz zucha
Udaje wielkiego:
„Cóż ci niedźwiedź tam do ucha
Szeptał tajemnego?”
Drugi powie: on mi szczerze
Rzekł: „kto w drogę idzie,
Niech przyjaciół tych nie bierze
Co opuszczą w biédzie.“

Jako Bartek swego opętanego pana od czarta uwolnił.

Historya ruska, dawna, po wiek wieki sławna, w starych
księgach opisana, za istną prawdę udana.

Był sobie raz chłop-chłopisko, bardzo dobre
człowieczysko, ręk ledwie nie upracował, bo wciąż
charał, bo wciąż orał, drewka rąbał, wodę nosił,
przytém Pana Boga prosił, jak umiał i ile miał
czasu. Ale to już dawno temu, już lat tysiące
minęło, bo to było jeszcze wtedy, gdy Adam nie
mając roboty, chodził do Ewy w zaloty.

Nasz gospodarz, choć wśród nędzy, bo nie znał
nawet pieniędzy, byłby sobie żył szczęśliwie, gdy-
by nie z jakiego nasłania, czy z bozkiego ukara-
nia, dostał żonę tak złośliwą, tak krzykliwą, je-
zyczliwą, aż nie raz chcąc mieć spokoju, po swój
pracy i po znoju, na całą noc do lasu uciekać
musiał. Jeszczebyć to było mało, choć i dość
złego się stało, ale baba, Jaga zwana, złośliwa

i opętana, była nawet czarownicą, a już taką sekretnicą, że gdy choć spała, językiem i gębą ruszała.

Biędny Bartek i strapiony, radby pozbył takiej żony. Ale jakże, kiedy baba zdrowa silna, — zbije draba, gdy jój w drogę wnijdzie. Samci Bartek o tém wiedział, choć nikomu nie powiedział ile miał sińców na plecach i żebrach.

Aż raz Bartek, biorąc grabie, sumituje się swój babie, że idzie na pole, aby grabić zboże. Ale baba na przekorę, wytrzepawszy mu wprzód skórę, każe iść do lasu na grzyby. Bartek zląkł się, zbladł jak chusta, szeroko otworzył usta, bo jakże tu o tym czasie, miały rosnąć grzyby w lasie? Ale baba koszyk chwytą, i nic więcej już nie pyta, tylko krzyczy, tylko łaje, ile jój tchu w pierśsiach staje, potem Bartka za sukmanę łapie i ciągnie do lasa. W drodze tedy szturchnie go owedy, to po żebrach, to po grzbiecie, aż nieborak, biedaczysko głośno krzyczał z bólu.

W lesie w środku jest skalisko, a tuż przy niém topielisko, gdzie ani dna dosięgnąć. Tu na kępach w nocy pono czarownice spostrzeżono, jak z bezpiętym harcowały, i skakały, tańczyły. Bartka strach przejął nie mały. „Czego szukasz w topielisku?“ „Lecz na skale rosną grzyby!!“ krzyknie jęzda i drze się na skałę, a Bartek za nią.

Wtedy czarownica baba, na krawędzi skały siada, bo téż była i zziajana, kłótnią i drogą znękana, więc chciała odpocząć. Ale chociaż nogi spoczywały, usta się nie zamykały, nawet gdy zasnęła, jeszcze się ruszały, a zęby gniewnie kłapały.

Bartek myśląc wiele, wiele, zbliża się wreszcie nieśmiecie, a widząc, że baba chrapie, stanął i w łeb się drapie. W tém się baba chce poruszyć. Wtedy chłop jak oparzony, skoczył szybko do swój żony, szast!.. buch!.. i babisko zepchnął z skały w topielisko!

A woda się zaburzyła, zakurzyła, zasyczała, zakipiała. Bartek nie patrzył, nie słuchał, lecz czémprędziej smyk do lasa, hasa, hasa! bieży polem, biczny drogą, aż nareszcie z wielką trwogą, wpada do dom, drzwi zamyka, wszelkie otwory zatyka, wszystkie zaryglował zamki i sznurkiem obwiązał klamki, aby mu baba z topieliska nie wróciła.

Trzy dni w domu jęczał, biadał, nie nie pijał, nie nie jadał, bo miał strach, że baba wróci. Ale baba nie wróciła, bo się w wodzie utopiła. Wtedy chłop się uspokoił, był wesołym, pracę zdwoił, wnet orzeźwiał, wypogodniał, nawet pono też wyładniał, bo tak dziewczki, bo tak wdowy temi o nim plotły słowy.

Aż raz Bartek chłop-chłopisko, jedzie w las, i pod skalisko się zbliża. Patrzy... aż tu, Boże święty! pod skałą stoi bezpięty!... Ale taki zmizerniony, taki blady, wynędzniony, że z całego jegomości ledwie tylko skóra, kości. Róg miał jeden ułamany, na twarzy był podrapany, ogon spuścił jakby psisko, albo w ulewie wilczysko.

Bartek widząc taką nędzę, przypomniał sobie swą nędzę, którą dawniej cierpiał z Jagą, więc z litością a z odwagą, zbliża się do kusiciela. „Ha, bezpięty!“ Bartek woła, „me oko poznać nie zdoła,

jak się w krótkim czasie odmieniłeś! Któż cię pozbawił wesela? kto ci zadał ran tak wiele, a któż wreszcie na Boga! pozbawił cię twego roga?“ Kusiciel smutnie swe oczy podniósł w górę, błędnie toczy, wreszcie z żalem smutkiem wielkim tak mówi: „Bartku, Bartku niegodziwy, tyś winien, żeś nieszczęśliwy, czemu mi nasłałeś! . . .“ „Jagę?“ przerwał Bartek głosem wielkim. „Cicho!“ szepnął czart z przestachem, „na cóż wrzeszczysz tak zamachem? Mówże tylko bardzo cicho, boby mogło jakie лихо, babę z topieli wywołać, wtedy jęj podobać ani obaj nie zdołamy. Tyś mi przesłał Jagi duszę, a ja pilnować jęj muszę, . . . patrz, co mi porobiła! Dłużej wytrzymać nie mogę, a więc zabieram już się w drogę i pójdę raczej kogo opętać.“

Wtedy beknął, krzyknął, pisał, i strumieniem smoły trysnął, potem wierzgnął kopytami, i po nad krzakami, jarami w świat sobie poleciał. Bartek długo też nie czekał, lecz czémprędzej do domu zmykał, bo gdy szatau spuścił z oka Jagę, to będzie miała odwagę i wróci do męża. W strachu tedy biédaczysko, pilnuje znów chałupisko, znów zamyka się na zamki i sznurem zwięzuje klamki. Nie śpi w nocy, nie śpi we dnie, lecz mijają dnie tygodnie, a baby nie widać. Więc wreszcie z chaty wychodzi. Aż tu ludzie, gadają, by o cudzie, że wciornasty opętał pana. Był ci też to pan złośliwy, a już taki niegodziwy że ludziska morzył, męczył i na wszelki sposób dręczył. Więc ludzie się z pana śmiali, i na jego stan nie dbali, owszem życzyli mu z duszy, siarki smoły i katuszy.

Nie tak Bartek, bo tu biada! gdy przy Jadze

czart nie siada, gdy jój nie strzeże pilnuje, to jak ona to poczuje, drapnie z pickła, do dom wróci i Bartkowi wolność skróci.

Więc nie namysławiając się wiele idzie wnet do pana śmieie i powiada, że bezpiecznego wykurzy. Przynoszą mu więc rożańce, świeczki, lampki i kagańce, kropidełko i wody święconej. Lecz on tego się nie tyka, skacze tylko i wykrzyka, a potem się do pana zbliża, usta swe mu w ucho zniża i: „Jaga idzie!“ wrzasnął. Kiedy czart te słowa słyszy, ledwie piśnie, ledwie dyszy, lecz na Jagę już nie czeka, ani chwili téż nie zwleka, tylko z rykiem, hukiem zmyka. Wyskoczył z pańskiego ciała, buchnął w ścianę, aż ta cała, na poły się rozerwała. Tylko smoły, siarki pełno, aż dusi.

Ale odtąd spokoj wrócił, chłop do domu téż powrócił, wesoł orał, wesoł śpiewał, bo się stało jak spodziewał się nasz Bartek. Szatan myślał, że jędzona, jego strachem ośmielona, wyszła sobie z topieliska, by go szukać u paniska. Więc téż nabrawszy odwagi, pilnuje aż dotąd Jagi.

ZNAKOMITA PANI rozmawiając o pogodzie, prosiła oficjalistę, który się bardziej wierności niż nauką odznaczał, aby zobaczył w przedpokoju czyli barometr nie spada. — „Wisi jeszcze na tém samym miejscu,“ w mgnieniu oka odpowiedział.

GRANO DRAMAT w jakimś teatrze, osnuty na przedmiocie kilkunastoletniej rozciągłości. Niewywny chłopak, który z afiszem w ręku, z największą uwagą był pierwsze dwa akty wysłuchał, po-

wrócił z żalem do domu. Gdy go spytano o przyczynę tak wczesnego wyjścia z teatru odrzekł:— iż nie widział potrzeby dłużej pozostać skoro trzeci akt dopiero za lat piętnaście grać będą.

Zagadka.

Pierwsze cię zawsze parzy, wozi panów drugie,
Wszystko ozdobą głowy, jeśli grube, długie.

Odpowiedzi

na dowcipne zapytania z Nr. I.

1. Najmniej potrzebujący.
2. Flaszce.
3. Komoda.
4. Z własnej skóry.
5. Ze śniadania.
6. Cebula.
7. Na mapie.
8. Szwaczka.
9. Piła.
10. W zupeł.
11. Bo nie miał noża do krajania.
12. Bez bicia serca.
13. Trojaki: wielkie, średnie i małe.
14. Jaje.
15. Apetyt.

SPIS RZECZY: Kazanie, księżnej Głupskiej na Głupczycach. — Żarty. — Mowa pani doświadczyńskiej o mężach. — Dwaj przyjaciele i niedźwiedź. (Bajka). — Jako Bartek swego opętanego pana do czarta uwolnił. — Zagadka. — Odpowiedzi na dowcipne zapytania. —

Czcionkami drukarni „Gwiazdy Piekarskiej“.

